



Bóg tak chciał...

jak trudno jest się pogodzić z losem!

jak trudno jest się pogodzić z losem!

Bożena przyszła na świat w konserwatywnej i wierzącej rodzinie. Jej brat został księdzem i ona też, będąc w szkole średniej myślała o pójściu do zakonu. Los jednak zdecydował inaczej, bo na kolejnej oazie poznała Tomka i myśli o życiu klasztorным odeszły na dalszy plan, a z czasem już nawet nie miała takich. Uczucie rozwijało się bardzo szybko i postanowili zaraz po skończeniu szkoły wziąć ślub. Do ołtarza szła dumna z siebie, gdyż zachowała dziewictwo i mogła Bogu dalej służyć, ale jako matka i żona.

Tomek miał fach w ręku i bardzo szybko ich status materialny się polepszał. W ciągu kilku lat dorobili się pokaźnej sumki, dobrego jak na tamte czasy samochodu i solidnego domu. Majątek się powiększał a rodzina niestety nie.

Bożena zaczęła odwiedzać coraz odleglejszych lekarzy, robić kolejne badania i łykać coraz nowocześniejsze tabletki. Tomek ją pocieszał - mamy czas, jesteśmy młodzi, przyjdzie kolej i na dziecko!

Kiedy lekarze coraz częściej mówili, że nie ma żadnych przeciwwskazań medycznych i na pewno za którymś razem się uda, była pełna ufności i nadziei. W końcu stwierdziła, że jak medycyna nie da rady to ona sobie to dziecko wymodli! Bóg na pewno ją wysłucha! Pomału urządzała pokój dziecięcy, kupowała coraz nowsze ciuszki i zabawki. Każdy miesiąc był tak wyczekiwaną nadzieją na dziecko, że czas jej leciał od lekarzy do urządzania pokoiku i na modlitwach w pobliskim kościele.

Ksiądz już nawet zaprzestał Bożenę pocieszać, bo ona coraz żarliwiej i sama się modliła i wierzyła!

Lata nieubłagane leciały, sylwetka z powodu przyjmowania sterydów i hormonów bardzo się zdeformowała; wiara też słabła wraz z kolejnym rokiem. Tomek już nawet nie poruszał tematu dziecka, wręcz był to temat tabu.

Jak na ironie losu sąsiadka Bożeny, kiedy się z nią nie spotkała, okazywało się że była w ciąży! Dla kolejnych jej dzieci już brakowało imion, a Bożena mogła tylko się na to patrzeć i niejednokrotnie w duszy zazdrościć. Uciekła wtedy do pokoiku ich dziecka, wycierała kurze i ocierała samo lecące łzy.

Dni uciekały jeden za drugim, modliła się dalej i między słowami modlitwy połykała kolejne leki i coraz częściej spływające łzy. Serce podchodziło jej do gardła, gdy sąsiadka ze swoją gromadką szła do kościoła. Przecież nie chciała tyle co ona! - nieśmiało sprzeciwiła się

Panu Bogu- chciała tylko jedno jedyne dziecko, które miałoby tyle miłości, ile tylko byłoby w stanie przyjąć. Wchodząc do kościoła, karmiła siebie za brak wiary w moc boską i jeszcze żarliwiej się modliła i przepraszała Pana Boga.

Któregoś razu stwierdziła, że skończyła 50 lat! Kiedy to wszystko zleciało? Już nawet sąsiadka przestała być brzemienną i jakby jej gromadka gdzieś się ulotniła. Łzy także przestały lecieć, tylko dusza jakby głośniejsze krzyczała.

Tomek wszedł z urodzinowym bukietem, przytulił ją mocno i powiedział: „Przecież ciągle mamy siebie!”, a ona popatrzyła na niego dziwnym wzrokiem i odpowiedziała: „Bóg tak chciał!”, ale już bez wiary i pewności w głosie.